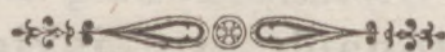
1844. Nr 24. ROK 3.

Redaktor Główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

O PIEŚNIACH LUDU POLSKIEGO.

(Do Redaktora Przeglądu Naukowego).



Zajmując się od jakiegoś czasu zbieraniem pieśni i podań ludu naszego, osobliwie téż przemieszkujących w szczepie tak zwanych Kurpi, otrzymałem znaczną ilość pieśni po większéj części nieznanych jeszcze powszechności; gdy jednakże zbiór ten nie jest jeszcze zupełnym, i gdy zamiarem moim jest łącznie ze zbiorem pieśni wydać własne, nad niemi uczynione postrzeżenia i uwagi, które być może znajdą współczucie czytających; tymczasem przeto przesyłam Panu kilkanaście piosnek z prośbą o zamieszczenie onych wraz z obecnym listem w Przeglądzie —

Od czasu jak powstał u nas zapał do szperania w antiquitarnych podaniach ludu i jego piosenkach, już kilku znakomitych w piśmienności ludzi, ogłosiło zbiory onychże pieśni jako śpiéwanych w różnych częściach kraju. Jeżeli ci panowie wiedzieli i pojmowali ważność swego zatrudnienia, o czém wątpić niemożna, tedy niewiem dla czego nie raczyli rozpisać się nieco nad przedmiotem, dla którego tyle poświęcili mozołu; niektórzy w istocie powiedzą cóśkolwiek, ale tylko o materijalnéj stronie przedmiotu: objaśnią gdzie i kiedy pieśń jaką śpiéwa lud — jak różnią się zwrotki śpiéwane, w tych i owych stronach; wszystko to bardze dobre i potrzebne, ale w tém nie widać żadnego jeszcze pojęcia umysłowego wyższego, abstrakcyjnego; pan Lipiński swój zbiór Pieśni Ludu wielkopolskiego opatrzył przemową, w któréj również nie widać pochodni rzucającéj widok na stanowisko, jakie Literatura Ludu zająć ma w świecie, ale autor rozrzewnia się nad pięknośc   ią tych piosnek, a przeto występuje tylko, jako może z dobrém sercem człowiek, ale nie jako estetyk i człek ludowy, któryby zdał sprawę powszechności z wartości odkrytych skarbów u ludu; w istocie, aby ocenić podobne rzeczy, potrzeba z całą powagą literata przejrzeć zebrane pieśni samemu, wtedy, gdy się już siedzi w wygodném krześle, bo skoro usłyszysz te proste i szczere uczucia wpół głuchych, jękliwych wyśpiéwane tonach, to jakieś uczucie niezbadane twoj lodowaty wzrok estetyka roztopi we łzy najpiękniejsze, jakiemi kiedykolwiek oko ludzkie płakało. —

Zkąd powstały pieśni naszego ludu i czém one są w obliczu sztuki, trudno odpowiedzieć; co do piérwszego mogę tyle tylko wyrzec, ile sam usłyszałem. Młoda dziewucha od któréj spisałem kilka ładnych piosneczek, na zapytanie z méj strony, zkąd wy macie te piosneczki? — odpowiedziała: „*że dawno jeszcze za starych ludzi były takie ryby, co to miały do pasa ciało kobiéty panny, i że te ryby spiéwając te wszystkie pieśni, nauczyły nas także je śpiéwać*“. Dziwna rzecz

zkąd mytologicznie podanie Starożytnych o istnieniu morskich Syren przeszły do wieści naszego ludu? to mniemanie otacza ich piosenki urokiem fantastyczności w ich własném wyobrażeniu, ale zarazem odejmuje im wiarę w swoję duchowość, w istnienie zarodów tworczych śród nich samych, bo to inaczéj być nie może. Obecnie lud nasz tyle jest ciemny jeszcze, że rozprawiać mu o jego poezyi, było-by to mówić na puszczy, a przecież on kocha tę poezię i ona żyje ciągle w ustach jego. — Pieśni ludu w obliczu sztuki, nieskończenie ważne zajmują stanowisko. — Ta massa narodu, żyjąca po większéj części na obraz zwierzęcia, niemająca wyobrażenia o żadnéj, choćby najmniejszéj stronie umysłowéj człowieka, utrzymuje między sobą zdrój niewyczerpany przecudnych poezij. — Kto był ich twórcą i dla czego nié ma o którym z nich jakiego podania, to pytanie zostanie dla mnie tajemnicą niezbadaną, o ile jednakże można wedrzeć się myślą w głąb życia umysłowego i pojęć ludu, to ich pieśni uważać należy za jednę wielką Epopeję Ludów — dla czego tam dzieje serca zajmują główne miejsce? — dla czego nie mamy w ustach ludu pieśni, coby rycerskiego przypominały ducha? — to pochodzi z przyczyny, że dawniéj lud nasz wyłączonym był od stanu rycerskiego, który był jedynie przez szlachtę zajmowany, a nasza szlachta nie pieśniami ożywiała swego ducha, ale żłopiąc na podobieństwo bydląt napoje hojnych antenatów, którzy ich jak gromadę przygotowanych do polowania psów, paśli i karmili, gotowali do łupieztwa i najazdów — wtedy lud nasz poczciwy, odłączony od praw służących szlachcie, wyłączony od zaszczytu bronienia swego kraju w wojnie — ugniatany od szlachty w pokoju, śród nędzy i poniżenia stwarzał pieśni, w których całe niebo jasnych aniołów śpiéwa — dziś lud nie może mieć rycerskich pieśni, bo jeszcze w duszy jego nie upoetyzowało się zupełnie uczucie *najświętsze*.... dziś pieśnią taką będzie przedświt *Czynu*, którego objawieniu wszystkie chory zmartwychwstania towarzyszyć będą — póżniéj, gdy czyn przewieje, zostaną o nim pieśni. —

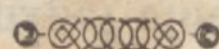
Oczekujmyż tych pieśni, a przestańmy uważać literaturę ludu za piękne cacko, bo ona zawiera w sobie życie duchowe anioła ludzkości, bo ona jest księgą liryczną, opiewającą dzieje *nowego swiata;* zapatrując się na pieśni ludu, odkrywamy w nich jednę jeszcze przyczynę, zniewalającą nas wierzyć w jakąś nadzwyczajność — i tak w Zbiorach pieśni ludu, Konopki, Czeczota, Lipińskiego, Wojcickiego, Zalewskiego, Pauli Żegoty, Kolberga, a nareszcie i Maksymowicza, nagromadzonych w różnych zupełnie stronach kraju — jednakie napotykamy pieśni z małą bardzo różnicą — są to prawie *jednotwory*. Czy ztąd wnosić mamy tylko o dawności pieśni? czyli, że one istniejąc u ludu od wieków, miały czas wcielić się po całym kraju? Nie — bo wiele z tych pieśni nosi na sobie barwę czasów obecnych, a przynajmniéj bliskich obecności. — Mamyż tedy uwierzyć w jedność tworzenia całego ludu, czyli że zaród ich samodzielności do tego stopnia jednostajności i podobnie się rozwija, że bez świadomości o tém, twory jego są podobne sobie? — i temu trudno, lubo podobniéj, wierzyć można — bo gdyby forma obejmująca jedne i też same dzieje, była różną, wtedy łatwiéj mniemać, że duch tworczy ludu, skutkiem stagnacyi naukowéj pozostał na jednobrzmiennym tonie — lecz jednakość formy każe wątpić o tém. —

Zresztą, obecnie nie mogę zupełnie otworzyć spostrzeżeń moich wtym względzie — jak powiedziałem, przy wydaniu zbioru pieśni ludu, dołączę podobne uwagi obszernie rozwinięte. — Obecnie przychodzi mi tylko pocieszyć się nadzieją, że uczeni nasi badacze zechcą zwrócić baczniejszą uwagę na wartość *sztuczną* pieśni ludu, a powszechność oczekiwać będzie, usłyszeć w Epopei Ludu hymn rycerskiego natchnienia.

Pisałem w Głudczynie 1844 *r.* 1 *Lipca*

Aleksander Niewiarowski.

PIEŚNI LUDU.



1.

Ej Boze Boze! Ej Boze Boze!
Pocies-ze mnie pocies!
Bo mnie juz teraz nikt nie pociesy } bis
Matula ni ojciec —



Matuli ni mom, tatula ni mom,
Przyjaciel nie po temu;
Ej spadać by się, ej spadać by się } bys
Ej sercoju mojemu.



A w lecie, w lecie słonecko piece,
Słonecko nad zachodem;
Piele dziewcyna, piele jedyna } bis
Swój lonek za ogrodem.



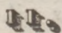
Pieleć go piele, pieleć go piele,
Kiedy go tak nasiała;
Prosiła Boga, Matki najswiętséj } bis
Zeby się przyodziała.

— „Moja matula ze świata zesła,
Jak słońce z za obłoku;
Mnie zostawiła, mnie zostawiła } bis
Tak ubogą sierotę.



Słonecko zasło, to inse wznijdzie,
I zawse świecić będzie;
Moja matula, moja jedyna } bis
Juz mnie ciesyć nie będzie.





— „Wnijdzij dziewce w ciemny las,
Cy nie jadzie kto do nas?
— „Jadzie, jadzie Jasio na wronym koniku,
Przyjadzie on tu do nas.



I wyjachał Jasieniek
Z lasku ciemnego,
I przypina sobie ostrą siabeleckę
Do bocku, do lewego.



Siabelecki nie przypion
I w podwórecko wjachał,
I serdecnie se westchnął,
Rzewnie zapłakał,
Az ci zadrzał pod nim koń.

— „Wy moja matulu, cy wy mnie nie znacie,
Ze mi przed swym domem
Na koniku wronym,
Tak mi długo stać dacie?



Matuleńka wyjrzała,
Na ulickę wybiegła,
„Ach synu, mój synu!
Kto ci był przycyną,
Kto cię do wojska dał?



— „Oddał ci mie jeden pon
— „*Iwaniucha*, jucha sam,
Ten mnie do wojska dał,
W kajdany mnię okował,
Jesce do mnie wartę dał.

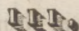


A wy moja matulu
Juści wy mnie nie płaccie,
I mojéj Kasieńce,
Mojéj najmilejséj,
Zalu nie dodawajcie.

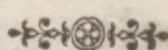


Bo u mojéj Kasieniecki
Będzie róza zakwitać,
A mnie Jasienkoju,
A mnie niescęsnemu,
Cięsko listu przecytać.

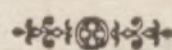




Kąpała się Kasia w morzu,
Pasła koniki we zbozu,
Zajechał ją Jasio z pola
Zajął koniki do dwora.



Kasia za nim z talarami:
„Oddaj konie, mój kochany!
Naści Jasiu dwa talary
Jeden nowy drugi stary.“ —



— „Nie chcę Kasiu nic od ciebie
Przyjmij mnie na noc do siebie“ —
— „Przyjdzij Jasiu przed wiecorem
Będzie komora otworem.“ —





A gdzie ogrody,
Gdzie bystre wody,
Rwała dziewcyna
Czarne jagody.



I jak ich zbierała
Tak się błąkała;
Bo się nikogo
Nie spodziewała.

Przyjechał do niéj
Jasieniek młody:
— „Co panno zbieras“.?
— „Ciarne jagody“ —



Z konika sprysnon
Za rąckę scisnon:
„Ach mościa panno
Prosę na wiśnie!



Dziewcyna krzycy:
„Rety la Boga!
Noc mnie zachodzi
Daleka droga.



Bory i lasy
Stójcie przedemną,
Leśne zwierzęta
Nocujcie ze mną,“



— „Moja Jagienko
Otwórz okienko,
Niech ja zobacę
Twoje łozeńko.“



— „Idź waspan daléj
Scęśliwa droga,
Mom ja lepsego
U pana Boga!

Mom ja lepsego
I grzeczniejsego,
Jesce od ludzi
Okazalsego. —



W scerém polu, na Podolu
Stoi kuźnia na kamieniu,
A w téj kuźni kowal kuje
Nigdy ognia nie zgasuje.



— „Mój kowalu kowaliku!
Ukuj-ze mi dwóch koników,
Ukuj-ze mi bardzo róno (rano)
Bo mi Jasieńka zraniono.



Dopiorom ci go uśpiła,
Białą chusteńką okryła! —

Jaś.

Rozumiałas ze ja dospał
A ja twojéj cnoty patrzał.

Kasia.

Rusiaj Janku do roboty
A nie patrzaj cudzéj cnoty.

Jas.

Twoja cnota zaśniedzieje
Moje złoto wszędzie lśnieje

Kasia.

A u chłopa złości, złości,
Jak w jęcmiennym snopie ości.

Jas.

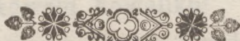
A u panien myśli, myśli
Jak w sadeńku wiśni, wiśni. —



A na majowéj rosie
Kasia koniki pasie;
Pasie je niepasący,
Pięknie *jem* śpiéwający:
„Jedzciez koniki trawkę
Tę zieloną murawkę,
Zdrojową wodkę pijcie,
W daleką drozkę idźcie.
Idźcie tam na jawory,
Na te wysokie góry;
Tamój jawor ścinano
Ciemnickę wystawiono,
Jasia do niéj wsadzono.

Siedział w niéj przez trzy lata
Nie oglądając świata;
Usłysał Kasię w lesie,
Co Kasia sionko trzęsie.
— „Chodź Kasiu oſtu moja,
Podaj-ze mi topora,
Podaj-ze mi go w ręce
Wytnę okno w ciemniccę.
Chociaz ja będę wiedział
Za com w ciemniccę siedział.“
— „Za to Jasiu kochany,
Za mój wianecek ruciany,
Coś go stracił Jasieńku
W głębokości, w sadeńku —

Każdy wiersz téj piosnki powtarza się w śpiewie.





— „Wzdychanie, to moja zabawa,
A łzy w mych ocach to moja potrawa.
— „Powiedz dziewcyno w ciężkiéj niedoli
Powiedz-mi powiedz co ciebie boli? —
— „Nic mnie nie boli, godzina mi miła
I ta przysięga, co przed nami była,
I ta przysięga i ten *palor* (*) dany,
Ze mnie nie rzucis Jasienku kochany; —
Zielony gaik, wysokie rąbanie
Komus mię zostawis Jasieńku kochanie —

(*) słowo *parole* francuskie.

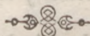
— „Temu cię zostawiam, co nad nami w niebie,
A sam juz odjezdzam dziewcyno od ciebie.
A chociaz odjezdzam będę listy pisał,
Ty będzies płakała ja nie będę słysał“
— „Pis listy Jasieńku, nie będę cytała,
Bo powiem ci prawdę zem cię nie kochała“
-- „Kochałaś, kochałaś, nie zapiéraj tego,
Nie dodawaj żalu do serca mojego.
Oj ciężkoć to temu, co pod wodę płynie,
Ale cięzéj temu, co kochanie minie;
Bo ten co płynie, przepłynie, odpocznie,
A ja niescęśliwy co z kochaniem pocnę?
Oj cięzko gołębiowi, po descu chodzącym,
A mnie jesce cięzéj w kochaniu będącym:
Z słoneckiem z samicką gołąbek poleci
A moja dziewcyna do mnie nie przyleci.



VIII.

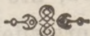
Nabożna jest to pieśń, tak cudnie piękna, że pióro najmozolniejszego talentu sprostać-by jéj nie mogło. —

Stamtéj strony pola
Zielenią się zioła;
Przechodziła ślicna panna
Z anielskiego dwora.

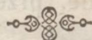


I w ogrojcu była,
Trzy wianuski wiła,
I najpiersy Jezusoju
Na główkę włozyła.

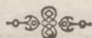
Sama w drugim chodzi
I Jezusa wodzi.
Trzeci wianek niezmazany
Az się syn urodzi



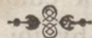
Oj pójdęć ja pójdę
Na zieloną łąckę,
I urwęć ja ślicny kwiatek
Jezusowi w rąckę



Na zielonéj łącce
Sierota płakała,
Az najświętsa panienecka
W raju usłysała



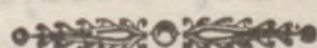
— „Cyt, sieroto nie płac
Im się płasca mego —
Zaprowadzę ja cię
Do raju wiecnego“



I sierota posła,
W górę ocy wzniosła:
„Dziękuję ci ślicny Jezu,
Zem téj łaski dosła.“

(indziéj tak kończą tę pieśń)

Jak téj łaski dojdę,
Do klastoru pojdę,
Tam ci ślicny Jezu,
Tam ci słuzyć będę —





W polu ogródeczek,
W polu malowany
Któż go umalował?
Jasieniek kochany. —



A w tym ogródecku
Cierwone goździki,
Zaprzęgaj, zakładaj
Te kare koniki,



— „Jakże je zaprzągać
Kiedy się plątają,
Cięski zal dziewcynie,
Kiedy jéj ślub dają.

(Niektóre dziewczęta kończą na tém; inne śpiéwają daléj co następuje)

Wysła z kościoła,
Siadła na kamieniu,
Rozpuściła włosy
Po prawém ramieniu.

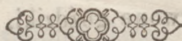


Przysła do domecku
Siadła na łózecku,
Co spojrzy po kątach
Niéma porządecku.

Przysła do stolika
Rozsypane karty,
Juści mnie mijają
Te panieńskie zarty.



Przysła do sadecku,
Rozsypane wiśnie,
Juści mnie mijają
Te panieńskie myśle





„Pada descyk pada
Po drobnéj brzezinie,
Kochaj-ze mnie mój Jasieńku
Scérze nie zdradliwie".



„Nie zdradliwie, nie zdradliwie,
Nie zdradzę ja ciebie,
A bodajem syje złamał
Jadący od Ciebie."



I wyjechał Jasieniecek
Na krzyzowe drogi,
I załomał Jasio syję,
Konik pod nim nogi.

„Ach widzis-ze Jasieniecku
Za twoje chytrości,
Nie doznałam. już nie doznam
Po tobie ścérości.



W kazdym kawalerze
Chytrość niepojęta,
Kiedy z panną dyskuruje
Wtedy mowa święta. —



Nie wierz chłopcu nie wierz,
Choćby najlepsemu,
Bo on ciebie wnet ostawi
Zalowi twojemu



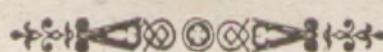
Nie wierz chłopcu nie wierz,
Kochanecko moja,
Bom ja uwierzyła,
Teraz biéda moja.



Nie wierz chłopu nie wierz,
Choćby ogniem gorzał,
Choćby ogniem gorzał,
Jak na boru pozar.



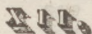
Choć ogniem gorzeje
I popiołem sypie,
Jesce pogladają
Jego chytre ślipie.



XI.

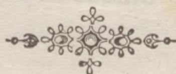
Sedłem przez las, przez krzewinę
I nalazłem tam dziewcynę,
Skłoniłem się jak nalezy
Zapytałem kieni bieży?
— „Wysłam sobie dla zwycaju
Uzyć spaceru w tym gaju,
I spaceru-m nie uzyła,
Kompanecki-m swéj pózbyła,
Zeby tez mi kto doradził,
Na drogę mnie wyprowadził.
— „Za wianecek twój dziewcyno
Zaprowadzę cię druzyną“
— „Juzci ja wiem cego ządas,
Miłém ockiem na mnie wzglądas“
— „Nic od cie nie chcę dziewecko,
Gdym usłysał to słówecko.
Tylko prosę dla zwycaju,
Bywaj tu częściéj w tym gaju,
Bo i ja tu będę bywał
Tę piosenkę będę śpiewał.“





Miesiąc świéci, słonko grzeje,
Juz odjezdzas serce moje,
Juz odjezdzas o mnie nie dbas,
Bom słysała ze inną mas“

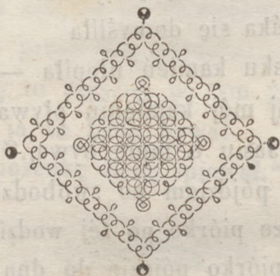
— „Inséj ni mam ciebie nie chcę,
Bądź mi zdrowe moje dziewce.“
— „A bodajem skamieniała
Nizem tego docekała,
Pozbyłam swego wianecka,
Nabyłam se dzieciątecka“
— „Moja Kasiu uważ sobie,
A gorzyć mnie nizli tobie,
A gorzyć mi z twym wianeckiem
Nizli tobie z dzieciąteckiem.
Ty dziecię mas, to wychowas,
A wychowawsy do luozi das.
A ja wianek nosić musę,
Kiedym go wzion na swą dusę.“
— „Kiedy pójdziem po swobodzie
Puść-ze kamień po téj wodzie:
Jesli kamień będzie pływał
Ja u ciebie będę bywał,“
Kasieńka się domyśliła
Z wosku kamień ulepiła —
„Pływaj mój kamieniu pływaj,
A ty Jasiu u mnie bywaj.“
— „Kiedy pójdziem po swobodzie
Puśc-ze piórko po téj wodzie,
Jeśli piórko pójdzie do dna
Jesteś ty mnie Kasiu godna.“
Kasieńka się domyśliła.
Złotem piórko napuściła —
„Do dna moje piórko do dna,
Bom ja jesce Jasia godna.“



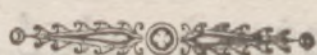
XIII.

Cierwone goździki, białe tulipany,
Kędyz się obraca Jasio mój kochany?
Cyli go wzięli zeglarze na morze,
Ze się moje serce oddalić nie moze.
Cyli go wiatry marcowe zawiały,
Cyli go inse damy odmawiały. —
Sinogarlica gdy pary pozbędzie
Na zieloném drzewie nigdy nie usiędzie,
Tylko się tuła po lada krzewinie,
Tak jak mnie teraz sierocie dziewcynie. —

Aleks. Niewiarowski.



J. I. KRASZEWSKI
I OSTATNIE PISMA JEGO.



Z Lublina, (*) udał się J. I. Kraszewski dla dokończenia nauk szkolnych, do Gimnazium gubernialnego grodzieńskiego w Swisłoczy. Tu, mieszkając w domku Huferta, w mieścinie gdzie, jak sam powiada, trzeba się koniecznie było zająć nauką, choćby dla tego, że czém inném nie było, — namiętnie się oddał, dzisiejszy nasz autor, książkom i pracy.

„Zaraz w początkach" — pisze Kraszewski w *obrazach z życia* — „musiałem języka rossyjskiego, którego wcale nie, umiałem, uczyć się skwapliwie, aby mi nie był przeszkodą do wyższéj klassy. Następnie wziąłem się szczerze do innych języków, mianowicie łacińskiego i greckiego. Nigdy was nie zapomnę paradoxa cyceronowe, na których sił moich probowałem! I tych nocy bezsennych spędzonych z Adamem nad tłumaczeniem w togi poubieranych frazesów tulliuszowych! I téj mianowicie nocy ostatniéj, nocy majowéj, którąśmy heroicznie przesiedzieli oba z książką w ręku, choć oczy nam się kleiły, a po ukończeniu, biegliśmy się kąpać w rzece. A! nigdy cyceronowe paradoxa tak zimne nam się nie wydały jak woda rzeczki przed wschodem słońca, z któréj dzwoniąc zębami, wyskoczyliśmy, wracając do zimnéj kąpieli w łacinie. I nie myślcie, że tłumaczenie to, nad którém noce nam

(*) Patrz str. 70 T. I Przegl. nauk. z roku zeszłego.

schodziły, było zadaniem szkolném — o nie! samiśmy je sobie zadali. Ja wszystko pamiętam, jednéj zda się chwili nie straciłem z téj przeszłości, którą miło mi wspomniéć dziś jeszcze. Pamiętam i Ciebie łagodny uczony Professorze Walicki, któryś mnie na drogę filologicznéj nad językiem pracy, zastanowienia, wprowadził; któryś podał myśl historyi języka polskiego, leżącéj po dziś-dzień w tece. Pamiętam zdrowe twoje rady, serdeczne przywiązanie do mowy któréj czystości broniłeś, którąś chciał nieskażoną wlać w usta uczniom twoim. I twe uszanowanie dla Kopczyńskiego, i twój wstręt do wyrazu *przedstawiam* barbarzyńskiego, naturze języka wbrew przeciwnego. — Trzeba by też być niewdzięcznym, żeby takich rzeczy nie pamiętać!" (*)

„Zaczęte jeszcze w Białéj powieści (mówi Autor), porzuciłem już, porzuciłem poezye, wziąłem się do języków a w szczególności do języka swojego. Zaszczepiona chęć zgłębiania jego zasad, natury, przeszłości, pozostała na długo w umyśle. Pod wpływem to nauczyciela, którego już nie miałem w Wilnie, począłem zbierać materyały do dziejów języka, chronologiczne wypisy z dzieł, wreście układać *Glossa-*

(*) Miło nam tu jest dodać i z rzetelną oświadczyć wdzięcznością, że i naszym Nauczycielem był tenże sam Professor Leopold Walicki, (brat rodzony Alfonsa, będącego dziś Professorem i Dziekanem Uniwersytetu w Charkowie). Wychowaniec Uniwersytetu wileńskiego, poświęcający się szczególnie naukom ścisłym i najpracowitszym, obrał sobie, jako przedmioty najulubieńsze, język polski, literaturę i pedagogikę. Kilka dzieł w tym przedmiocie i mnóstwo myśli i uwag osobno zbieranych, są teraz w ręku naszych. Nie omieszkamy z nich dać wyjątków w Przeglądzie naukowym. (Patrz N[ra] 11, 12 i 13 z r. b.). Jako tkliwy i czuły Ojciec, po stracie dwojga dzieci, napisał 4,000 wiérszy *Trenów*, które są obecnie w ręku P. Ziemięckiéj, *(Przyp. Redakt.)*.

rium. To ostatnie dzieło, którego bez wątpienia nigdy nie dokonam, mogłoby być użyteczném. W niém miały się zawrzeć wyrazy wyszłe zupełnie z użycia, z objaśnieniem kiedy były używane, w jakiém znaczeniu i kiedy je zarzucono? wyrazy, które zmieniły znaczenie na inne, jakich jest bardzo wiele i t. p. Wyciągi z Lindego, (*) stały się podstawą *Glossarium*, ale przybyło do nich z czytania mnóstwo wyrazów i wiele znaczeń — Teraz tym stosem papiérów, podpalę kiedyś na kominku."…..

Dla czegoż Autor tak nie łaskawy na nas? Jeśli się gniewa na tworzących Makaronizmy, Archaizmy i neologizmy, cóż jest winien *język?* Kiedy więc nowatorowie, niegodni są prac jego (jak utrzymuje Kraszewski,) to przynajmniéj przez miłość nauki i mowy własnéj, powinien Autor nie zarzucać swéj pracy, a zresztą choć *nie podpalać niemi na kominie.*

W Swisłoczy, dwa lata uczył się Kraszewski, i jak sam utrzymuje, czas ten zapewne wpłynął na jego przyszłość. W Białéj, bawił się Fizyką i Chemiją, a raczéj doświadczeniami (experymentami) z tych nauk; — w Lublinie męczył się nad Matematyką; — w Swisłoczy dopiéro wziął się właściwie do Literatury i języka. Tu czytał Górnickiego, Reja, Kochanowskiego, oraz wszelkie książki, jakie mu wpadły pod rękę, lub jakich mu udzielił pomieniony Prof. Walicki. Nie kończył już swych powieści, bo pisał obszerną rozprawę *o przysłowiach*, zbierał wypisy z autorów XVI wieku, prócz tego ślęczył nad łacińskim, słowiańskim i ruskim językiem; — zdejmował plan szkolnego gmachu, brał lekcye muzyki, które szły powolnie, nudnie, a podobno bezkorzystnie; kilkakroć wpadającym Mu do ręki cieszył się Molierem; śród paroksyzmu febry miał mowę pogrzebową po śmierci Rektora i t. p.

(*) Patrz str. 107 T. I Przegl. nauk. z r. 1843.

Ze Swisłoczy pojechał Kraszewski do Uniwersytetu. „Straszna burza, (jak sam powiada) napadła mnie na wyjezdném do Wilna. Byłaż to przepowiednia burzy, w któréj szwankować miałem i cierpieć tyle? — Nie wiem. — O Wilnie, *kiedyś* późniéj wam powiem.“ —

Autor rzuca zasłonę na wypadki wileńskie; i my je we mgle zamierzchłéj zostawiamy przeszłości, jakkolwiekby wszystkie szczegóły zdolni byliśmy we właściwém podać świetle. Wspomnimy tylko, że *przeczucia* autora przy wyjeździe ze Swisłoczy, ziściły się w całém znaczeniu swojém i rozciągłości! — W roku 1834 Kraszewski udał się w strony rodzinne; wkrótce się ożenił, osiadł na Wołyniu, (w Gródku) i tam gospodaruje. Znanym jest wiérsz jego, z powodu, gdy piérwszy raz około roli chodzić począł.

Ktoś tam powiedział w jakéjś efemerydzie warszawskiéj, że Kraszewski nie jest jeszcze godzien, aby jego życiorys kreślić. Szanowny recenzencie! pokaż, i cóżeś w życiu swojem napisał, wydał? Kraszewski, mając dopiéro trzydziesty drugi rok życia, już 90 tomów wytłoczył! Zapewne więc jeszcze ze 200 jakich tomów napisze. Już taka sama płodowitość piśmiennicza warta jest wspomnienia, choćby innych zalet nie było. Sam Kraszewski tak o tém pisze w liście do Przezdzieckiego:

„Weszło już w oklepane rzeczy powtarzać nieustanne narzekania na moję tak nazwaną płodność pisarską. Każdy czuje się mniéj-więcéj obowiązany, powiedzieć mi słowa prawdy! Mnie to bolesny uśmiech na usta wyprowadza. Czy godzi się bowiem wiecznie sądzić wszystkich jednym sądem, mierzyć jedną miarą? każdy ma warunki moralnego bytu swego inne, każdy jest sobą. Ani ja jestem lepszy że wiele piszę, ani ktoś tam doskonalszy że pisze mniéj. Wieczne słysząc narzekania na niepoprawność, na pośpiech i t. p. probowałem inaczéj pracować niż dotąd, poprawiać, gładzić. Cóż wynikło? to, że to com poprawiał, było nieochybnie zepsute. Może być

że innym służy metoda, która mnie na nic się nie zdała; pozwalam na to, że wszystko co piszę jest niewykończone, ale inaczej być nie może. Wyjść nikt z swéj natury, z warunków swego bytu nie potrafi. Gwałcąc siebie, nic się dobrego pewnie nie stworzy. Wszyscy baranim głosem wołają na tę moję płodność, niepoprawność i t. d. a nikt się nie zastanowił, że jestem jakim być muszę, bo *ja*, jestem *ja*. Gorszy mogę być od wszystkich, ale inaczéj być nie potrafię jak jestem. Mogę nic nie pisać, ale pisać będę jak piszę. Jeżeli z tego com napisał, osądzi mnie teraźniejszość i przyszłość surowa, słowa nie powiém; zasłużyć na to mogłem; niecierpliwi mnie nadewszystko to wymaganie szczególne, aby wszyscy wykształcali się na jeden kopyt, gdy nie wszyscy przecie są jednéj natury ludźmi. Mogę być, powtarzam, *gorszy*, ale jestem *inszy* i takim jakim jestem, zostanę. Rozpisałem się zapewne niepotrzebnie o tém, ale przyszło mi na myśl że i tego roku zapewne, moje powieści, i Witold, i Wspomnienia, narobią hałasu na pośpiech niesłychany! Alboż ja się śpieszę? Witolda trzymam w tece więcéj roku i dusząc go stosownie do rady powszechnéj, niezawodnie w końcu uduszę. Co nie daj Boże.“ —

Wcale nie mamy za złe Kraszewskiemu iż wiele pisze; owszem pragniemy aby pisał jak najwięcéj — i za chlubę mu to poczytujemy. Kto bowiem tak jest niespracowany podczas obecnéj wybrédności czytających, ten ma wielki hart umysłu — i niepospolitą niesie przysługę. A obok téj wybrédności, kto znowu na małą ilość czytelników spojrzy (*), ów

---

(*) Dwa na pozór sprzeczne odcienia, a jednak sprawiedliwe. Brak czytelników i wybredne ich żądania, razem chodzą. Może nawet ów *brak*, w przebiéraniu, czyli wybrédności ma źródło. Gdyby to był Sue, Janin, Soulié, toby i przerzucanie w smaku ustało; — ale u *nas*, możeż być co dobrego? Zresztą, jak nie wiedzieć, o

niezawodnie bodźców jakowychś zapragnie; a wtedy przyzna, że mnogość pism Kraszewskiego, nie na szkodę powszechności w tym razie przyjdzie. Nie jesteśmy bezwarunkowi, bezbrzeżni, bezwzględni chwalcy pism Kraszewskiego. Owszem mimo stosunków osobistych, tylekroć nagą powiedzieliśmy prawdę, gdy tego potrzeba było. Ale czyż to sprawia ujmę jego zaletom, pracom, usiłowaniom, talentowi i wielostronnemu rzeczy pojmowaniu, obok wszech-stronnych pism jakiemi nas obdarza? Któżby drugi, (oprócz owego krytyka wyżéj wzmiankowanego) chciał powiedzieć, że Kraszewski nie zasłużył nawet na życiopis? W jakiéjbądź literaturze, a tém bardziéj w krajowéj, własnéj, azaliż nie są nadzwyczaj rzadkie podobne zjawiska i talenta? Mamyż na nie, jak słusznie docinkowie wyraża się sam Kraszewski, *baranim głosem* równie z innemi powstawać? — Nie! owszem z prawdziwą dla piśmienności obecnéj chlubą, do pism dawniéj wyliczonych, (*) dodajemy późniéj wyszłe:

	Tomów
Nowe Studja literackie . . , ...	2
Anafielas; — nowe wydanie *Witoloraudy*, oraz *Mindows* i *Witold*	3
Latarnia Czarnoksięska (2 oddziały)	8
Tęczyńscy, dramat	1
Pomniki do historyi obyczajów w Polsce . . .	1
Ulana, powieść Poleska	1
Powieść składana	1
Powiastki i obrazki historyczne (u Glücksberga) — .	1
Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku . . .	3
Akt babińskich, książeczek . . , ...	2
Athenaeum zredagował zeszytów	12
Dodając dawniéj wyliczonych tomów	56
Będzie razem tomów	91

czém tyłu mówi, o czém piszą *żurnale* francuskie? Często jeszcze, z żalem powtarzamy, podobne usłyszysz pseudo-zdania.

(*) Patrz str. 11 i 12 Przeglądu nauko. T. 1 z r. zeszłego.

O większéj części dzieł tu wyliczonych, umieszczaliśmy już artykuły rozmaitego pióra w kronice pisma naszego (*). O innych, które jeszcze nie podpadły szczegółowemu rozbiorowi, powiemy teraz.

Powinnibyśmy od najważniejszéj zacząć pracy, to jest od *Anafielas*. Lecz gdy Witolorauda (jak pisze przynajmniéj Zawadzki w katalogu przyłączonym do *kurijera wileńskiego)* ma być znacznie zwiększona i przerobiona, a Witold jeszcze z księgotłoczni nie wyszedł, — przeto i rozbiór tych pieśni z podań Litwy, dla zachowania całości, na późniéj odkładamy.

Po tych trzech poematach, mających być epopeami litewskiemi, najważniejszą i co do rozciągłości i co do treści z nowszych prac Kraszewskiego, jest bez wątpienia *Latarnia Czarnoksięska.*

Autor nie miał wcale zamiaru napisać *powieści*, pełnéj intryg i zagmatwań, ciągnącéj się w wypadkach jak nić z kłębka, Lecz odosobnione, czasem nawet bez najmniejszego związku obrazki osób rozmaitéj postaci, wieku, stanu, położeń i znaczenia; krajobrazy, zjazdy, wyobrażenia krążące, osobliwości nawet i miejscowość niektórych miast, słowem wszystko, co mu na szkiełku Czarnoksięskiéj Jego Latarni mignęło tylko lub przechodziło czas dłuższy nieco, w miarę tego przechodowo tylko lub obszerniéj się nad tém wszystkiém zastanawiał. Czasem, owszem prawie zawsze, bardzo trafne rzuca sądy i zbawienne daje rady. Niekiedy jednak zdarzy mu się mgła zaledwie widna na przezroczu latarni: przez nią i obrazek czasem w niezupełnie właściwém okazuje się świetle, a co najgorsza z tego powodu, nie bez zarzutów będące autor wyprowadza wnioski. Zaiste, musi to ztąd wypływać,

---

(*) Patrz Przegląd nauk. z r. zeszł. T. I str. 10 i 63. — T. II str. 206, 207, 270, 271, 316, 317, 318, 363 — 367; — Z roku bież. T. I str. 59, 60, 152, 153.

że autor, jak sam powiada, do żadnego należeć nie chce stronnictwa. W sądach jednak pokazuje się niekiedy półśrodkowym, jednoczącym to i owo, juste-milieu. W gromieniu złego, sądzimy iż ani zimne, ani gorące nastawanie, zgoła nie pomoże. Tam potrzeba mocy piorunu!; zlekka się swarząc to drażni się tylko indywidua, które mają zaszczyt być podobnemi do wzorów i oryginałów, a wcale się ich nie poprawia — Śmieszności bowiem i wady, równie jak cnoty, pokazane tylko w półświetle, ani mroku nie rozpędzają, ani gorąca ożywczego sprawić nie są w stanie. Niektóre jednak obrazy zupełnie dobrze, a nawet po mistrzowsku są odszkicowane. Ów hrabia, mąż Julii; Pan August nigdy nieodstępujący drogi raz sobie z zimną rozwagą oznaczonéj; dowcipniś Alfred, Dorobkowicz Marszałek, Skąpiec Sulmirzycki, Tymek Redaktor, Zenejda literatka, są to doskonale oddane charaktery i osoby. Zdaje się że ciągle ich widzimy, żeśmy tylko co z nimi na świecie rzeczywiście rozmawiali, że znamy ich od dawna, a tu tylko lepiéj, ze wszystkiemi skrytościami, odcieniami najdrobniejszemi poznajemy. Dobrą jest również *Historija Sawki*, nie pod względem artyzmu, na który jeden z recenzentów *u nas* powstawał, ale pod względem ludowości, i moralnego ztąd wypływu. Dzieje staréj Joanny może nawet aż nadto prawdziwe i z talentem skreślone, ale już nie spowodują takiego spółczucia czytelników jak przygody Sawki. Historija Herszka, zaledwie dziesiątą część historii Herszków mieści sobie. Ten zarzut, jedynie tylko co do małéj rozciągłości obrazku, możnaby zarzucić i życiopisowi *Sawki*, ale bacząc na objętość ram, w których autor tyle musiał pomieścić najróżnorodniejszych przedmiotów, nie można mu tego za złe poczytać, tém bardziéj, gdy w podobnymże celu i przedmiocie, autor rozwinął obszerniéj stan opłakany i nieszczęsny ludu wiejskiego na Wołyniu, w rozciąglejszéj powieści *Ulana*, o któréj z takiém uniesieniem i pochwałą była mowa w piśmie naszém.

Charaktery kilku osób, nie są bez zarzutów, ale też i bardzo wiele z nich na prawdziwą zasługuje pochwałę. Osoby, o którycheśmy wyżéj wzmiankowali, nie mają nic do zarzucenia. Ale główna niemal osoba, pan Stanisław, tak jest nieokreślonego charakteru, iż przy dobrym gruncie serca i zasad; trudno przypuścić aby mógł być takim Chameleonem, iżby tak zapomniał łatwo o żonie i dziecku, dla jakiéjś Karusi? Wprawdzie na ciężkie był narażony próby, bo arcy-zacny Wuj jego tyle zawsze taktu w postępowaniach okazujący, tym razem minął się z nim, wywożąc Stasia do Warszawy i tam go porzucając, zupełnie jakby dla wystawienia go na wszelkie pokusy miasta. — Pan August chciał tym sposobem wyleczyć Stasia z téj tak ciągłéj nudy i niesmaku jakiemu się poddał: — ależ wyznajemy że lekarstwo było zbyt silne (a wyrażając się po doktorsku *ryzykowne*, *(heroiczne)* — Gdy się dowiadujemy że Lekarz na zapalenie puścił nadzwyczajną ilość krwi i dał dwadzieścia gran Calomelu, zwykliśmy mówić „to szczęśliwa i szczególna natura że wytrzymała taką kuracyję." Toż samo o Stanisławie powiedziéć możemy. Wprawdzie spotykamy na świecie codzień mnóstwo podobnych Stasiowi, którzy o żonie i dzieciach, dla Karusi, kawiarni, gry i t. p. zapominają, ale w takiém zdarzeniu odejmujemy im tę szlachetność i serce, jakie autor Stasiowi daje. To jednak rzecz do przebaczenia Kraszewskiemu, bo nie tylko że Stasia nawraca przy końcu na wiarę małżeńską i na pokutę go skazuje wyrzutem sumienia, chorobą, żalem i t. d. ale nadto, raz jeszcze powtarzamy, wcale nie *powieść*, lecz *obrazki* do Latarni układał.

Obrazki te, na dwie szkoły rozdzielił autor. W piérwszéj maluje wieś i jej mieszkańców. Uczy nas jak się odbywają kontrakty w Dubnie lub Kijowie, Wybory obywatelskie w Żytomierzu, wizyty wiejskie, imieniny, polowania, jak się prawują, lud uciskają, dobra oddają pod rozbiór, pożyczają bez chęci oddania kiedykolwiek; — w jakiéj zawiści pozostaje

drobniejsza szlachta ku mniemanym Panom czyli arystokracyi, któréj mimo to odwożą kapitaliki swoje a odwożą. Wszystko to jest trafne, (oprócz I rozdziału T. IV), ale tylko głównie *nasze dzisiaj* Wołynia obejmuje. Lekkie niekiedy rysy mkną Ukrainy; zarys czasem nieskończony Podola, i nareście cechy niby prowincijonalne nas wszystkich, ale to brane tylko z *próbek*, nie z *większości*; charakterów ogółu prowincyj zupelnie i całkowicie wystawiać nie mogą.

Drugi oddział, ma być szkołą dla nas miejską, w któréj szczególnie z Warszawą autor zapoznać pragnie swych czytelników. I tu jednak jeszcze cały piérwszy tom, (czyli z porządku piąty) jakby stanowiący przejście, oprócz ostatniego rozdziału, poświęcony jest jeszcze Latarni czarnoksięskiéj Wołynia, gdzie Herszko, Skąpiec i Kwestarz, przesuwają się zwolna. Dopiéro po nich widzimy Szajne-katerynkę Warszawską. Tutaj z wielką prawdą skreślony jest stan biedny artystów, posiedzenia niektórych redakcyj, wieczór graczy i wieczorek literacki. Najprzewyborniéjszą jednak i najprawdziwszą jest Zeneida. Zdaje się że autor z natury brał to malowidło. Słabszą już jest Natalja. Jako literatka w Warszawie, nie pozostawia nic do życzenia; ale jako początkowie rozpoczęty charakter, jako Wołynianka idealna, czuła, kochająca, zostaje raptem istotą do niepoznania. Kiedy autorowi trzeba było wprowadzić koniecznie literatkę na scenę, trzeba było lepiéj inaugurować hrabinę lub Zeneidę, a możebyśmy jeszcze wyborniejsze ztąd mieli sytuacije. Kawiarnie jednak i chudzi literaci, bardziéj są to wileńskie niż warszawskie karykatury. W kilku miejscach, widać iż autor daleko mniej zna Warszawę niż Wołyń. Ci jednak literaci, co to na rozkaz piszą rozmaite najróżnorodniejsze często rzeczy, są i w Warszawie i w Wilnie. Wprawdzie nie koniecznie Grammatyki, ale przecież znamy też same imiona podpisane na Jeografii, Medycynie dla ludu, książce kucharskiéj i t. d. Zydzi wprawdzie przyjeżdżają (szczególniéj ze Lwowa) do Warszawy dla sprzedaży olej-

nych obrazów i znajdują takich pseudo-znawców, jak wystawia Kraszewski, ale nierozwieszają publicznie swych arcydzieł mniemanych. Takie jednak uchybienie miejscowości, jest prawie niczém. Wstyd nawet byłoby wytykać takie małostki Autorowi. Raczéj ważniejszą nieskończenie pod każdym względem charakterystyka miejskich rzemieślników pozostanie. Prawda, że gorsi z ich liczby są biedni, a lepsi, czyli jak ich zwie Kraszewski *rzemieślnicy-artyści*, są nawet bardzo bogaci, i to nie na jedno tylko pokolenie, lecz i na kilka następnych, a często nawet do tego stopnia dostatku przychodzą w Warszawie iż porzucają *fach* swój, a kupują wsi, domy, i przechodzą (na tak zwanych) obywateli i dziedziców, Autor nieszczędził już, nie powiemy, farb czarnych ale najobrzydliwszych porównań (*) dla określenia ich ciemnoty, rozpusty i braku czucia. Prawda że wieśniacy nasi bardziéj poetyczni, ale w uczuciach równi im mieszczanie nasi, a wiarę chłopków poczciwych, zastępują mocą zapału, który nie *odrobiny czucia* cechuje, jak pisze Kraszewski, ale owszem najlepszą uczuć stanowi cząstkę. Cóż bowiem warta poezija, uczucie, bez zapału? Nie są oni jeszcze zgoła *Parjami*, jak utrzymuje autor, owszem najbiedniejszym z nich, daleko jeszcze do tego. Różnią się oni poniekąd od innych wyobrażeniem, usposobieniami, z samego rodzaju pracy powstałémi, ale nigdy nie pozostają w roli nieszczęśliwych *Parijów*, ani też szczycić się niechcą oziębłością; czyli brakiem *uczuć*, a jak chce Kraszewski, — *czucia*. Dobrze! choć i mniéj szlachetny, bardziéj do zwierzęcego stanu przypadający przymiot *czucia* a nie *uczucia* przyznamy im, zawsze atoli to uczucie okrasimy zapałem, z jakichkolwiok żródeł, pochodzącym, ale zawsze, a przynajmniéj najczęściéj, pożytecznym.

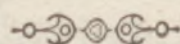
Nie umieszczaliśmy tu treści Latarni Czarnoksięskiéj, bo

(*) Patrz str. 59 wiersz 2 tomu IV oddziału II.

treść, prawie *żadna*. Po raz trzeci powtarzamy, że autor kilka razy daje to dowodnie czytelnikom do zrozumienia, że nie dla osnowy powieściowéj, ale dla tego tło rzucił, aby wzory na nim, godne swego pióra mógł kreślić. W szkicowaniu tych obrazków, czasem zaczepił pióro o prowincyonalizm, odezwał się z *czwanieniem*, w *traktyerze*, *pensyonie* i t. p. jednak mimo tó potoczystość i gładkość stylu utrzymał wszędy. Czasem nawet i wydrwił naszą biédną mowę, a raczéj nas w niéj i przyznawanéj (niewiemy słusznie, czy niesłusznie, bo z humorystyką, ale prędzéj drugie niż piérwsze) niedostateczności języka. I tak, mówiąc o Ojcostwie, dodał w nawiasie: „(paternité, — nié ma na to wyrazu u nas — miałożby to znaczyć, że nie było rzeczy???).“ — A w przypisku dodaje: „chcę mówić uczucia.“ Tym zwrotem, sam stara się zaraz swoje usterki prostować.

H. Skimborowicz.

Nowości.



Józef Kremer, oprócz IIgo tomu *Listów z Krakowa*, które się kończą drukować, zamyśla, nowe zupełnie przetworzone i powiększone wydanie *Rysu Fenomenologii ducha* uskutecznić.

W Lipsku poczęto wydawać Bibliotekę najnowszych i najlepszych romansów zagranicznych. Na czele jest *Konsuelo* Pani Sand, przekładu B. W. (Buczyńskiego). Tom Iszy już wytłoczony — Daléj następować będą: *Joanna*, zaledwie świeżo dokończony romans pani Dudévant; — *Obrazy Twist*, z angielskiego p. Boza i t. d.

